

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 18.

Wąbrzeźno, dnia 28 kwietnia 1928 r.

Rok 5

Ewangelja

św. Jana rozdz. 16, wiersz 16—22.

Onego czasu rzekł Jezus do Swych uczniów: Maluczko, a już Mnie nie ujrzycie, i zaśię maluczko, a ujrzycie Mnie, iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów Jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi. Maluczko, a nie ujrzycie Mnie, i zaśię maluczko, a ujrzycie Mnie, iż idę do Ojca? Mówili tedy: co to jest, co mówi: Maluczko. Nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że Go pytać chcieli i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko, a nie ujrzycie Mnie, i zaśię maluczko, a ujrzycie Mnie? Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił; a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie; lecz zaśię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

Procesja św. Marka

(Na niedzielę 29 kwietnia).

Wiek 4. i 5. po Chrystusie widział w Europie liczne nieszczęścia. Królestwa runęły miasta kwitnące znikły z powierzchni ziemi, dzikie hordy barbarzyńców ogniem i mieczem niszczyły dobytek ludzki.

W tym czasie żył w francuskiem mieście Vienne mąż świętobliwy, biskup Mamerty. Miasto jego nawiedzały różne ciężkie, częste wojny, trzęsienia ziemi, pożary, głód. Biskup Mamerty nie rozpaczał, udał się o pomoc do Boga. Wyznaczył dla swej diecezji trzy dni pokutne. Wszystek lud miał prosić Boga o zmiłowanie. Lud tłumnie brał udział w procesjach zamówionych przez biskupa. Odtąd corocznie odbywały się te procesje. Szybko rozszerzył się ten zwyczaj na całą Francję, przechodząc powoli do innych krajów.

W Rzymie istniało wówczas coś podobnego prastara procesja św. Marka. Była ona przeróbką pogańskiego święta na cześć bożka zasiewów. Z nastaniem chrześcijaństwa Rzymianie jej nie skasowali, ale odprawiali ją dalej, czcząc tą procesją nie bożka zasiewów, lecz prawdziwego Boga. Procesje wprowadzone przez biskupa Mamertego przyczyniły się do utrwalenia procesji św. Marka.

Za dawnych czasów odbywała się owa procesja z wielką uroczystością. Olbrzymie tłumy ludu zbierały się w kościele, posypywały czoła popiołem i boso, brały udział w procesji. Pewien kronikarz opowiada, że taka procesja trwała nie jak dzisiaj jedną dwie godziny, ale pełne sześć godzin. Pomiedzy wiernymi ujrzałeś przedstawicieli wszystkich stanów: bogatych, ubogich, ksiąząt i kmiotków; każdy poczuwał się do czynienia pokuty. Nawet głowy ukoronowane jak Karol Wielki, królowa Elżbieta węgierska razem z swymi poddanymi, przepraszały Boga za swe przewinienia. Podczas procesji śpiewano pieśni i psalmy, pokutne, przedewszystkiem litanję do wszystkich świętych.

Czy czasy dzisiejsze nie są podobne do czasów biskupa Mamertego? Nędza niewymowna między biednym ludem, brak pracy, drogość, choroby; żniwa też niezbyt dobrze się zapowiadają. Jak wynika z gazet w inych stronach ojczyzny naszej urodzaje mogą być jeszcze mniejsze niż w naszych stronach. Tem więcej powodu modlić się słowy litanji do wszystkich świętych, „Abyś urodzaje ziemskie dać i one zachować raczył. Ciebie prosimy wysłuchaj nas Pannie.“ Ileż to innych próśb mamy do Boga, za Kościół św. w Meksyku, w Bolszewji tak okrutnie prześladowany; Za Kościół św. w Polsce warto się także pomodlić. Słowem — pamiętać trzeba w modlitwie nietylko o swoich potrzebach, lecz i o całym Kościele św.

Zważajmy na uczciwość naszych dzieci.

Rzecz taka prosta i zdawałoby się wrodzona każdemu uczciwemu człowiekowi, a jednakże nie-

stety do głównych wad narodowych należy zaliczyć brak poszanowania cudzej własności.

Od młodu należy wpajać dzieciom poszanowanie cudzej własności i to nader starannie.

Póki dziecko jest zupełnie małe, uczymy je zwykle nie ruszać niczego bez pozwolenia. Powinno ono zapytać przedtem, czy wolno mu wziąć daną rzecz. Jest to pierwszy krok do rozwinięcia świadomości, że przedmioty znajdujące się w mieszkaniu nie należą do niego. Następnie, gdy dzieci otrzymają zabawki, powinny wiedzieć, że są one ich własnością, że do nich należy pilnowanie i utrzymywanie ich w porządku. Dzieci bawią się wspólnie i przy tej okazji pożyczają sobie swoje klocki, książeczki z obrazkami, pudełeczka itp. Czuwajcie nad tem, aby zawsze oddały rzecz pożyczoną, tak, żeby nawet nie powstała u nich myśl, że mogłyby zatrzymać na czas dłuższy rzecz pożyczoną. Dla przykładu powinni więc rodzice dbać o to, ażeby w domu nie zatrzymywano zbyt długo pożyczonych przedmiotów.

Równie sumiennie należy postępować z rzeczami znalezionymi. Jeżeli dziecko znajdzie skrawek materji, pudełko, sznurek, niech wie, że chociaż to rzecz znaleziona w domu rodzicielskim, jednakże bez zezwolenia rodziców nie wolno mu przywłaszczyć jej sobie. A cóż dopiero, gdy znajdzie cokolwiek bądź na ulicy, najdrobniejszą sumę, wstążkę, chusteczkę, rękawiczki, niech nigdy jej nie zatrzyma, bo własność cudzą pozostaje cudzą, niezależnie od tego, czy ma mniejszą lub większą wartość i nikt nie ustalił granicy, jaki przedmiot wolno zatrzymać, a jaki oddać należy. Nie zawsze wiadomo, komu oddać, po drobne przedmioty ludzie nie zgłaszają się do biura policyjnego lub do sołtysa, niech dziecko mimo to przedmiotów nie zatrzymuje, jeżeli ma naprawdę przez całe życie szanować to, co do niego nie należy. Pieniądze można wrzucić wtedy do skarbonki na ubogich, przedmiot dać komuś, kto zajmuje się ubogimi, albo wprost jakiemuś biedakowi.

Co jest najczęściej powodem, że w dziecku rozwija się skłonność do kradzieży?

Zbytńia pobłaźliwość rodziców...

Dziecko idzie po sprawunki, nie oddaje reszty, widzi na stole kilka groszy, zabiera je sobie, matka patrzy na to przez palce, nie warto przecież robić piekła o taką drobnostkę, jak sądzi. Nietylko warto, lecz trzeba bardzo surowo skarcić, gdy to się po raz pierwszy zdarzy, a ukarać dotkliwie, gdy rzecz się powtórzy. Nie chodzi tu o sumę ukradzoną, tylko o zasadę: nie ruszaj tego, co do ciebie nie należy; żyć tylko wśród obcych, lecz i w domu. Dziecko, które potrafi uszanować własność rodziców, tembardziej uszanuje własność innych ludzi.

Wiadomą jest rzeczą, że religja katolicka surowo nakazuje poszanowanie cudzej własności, że katolik nie otrzyma rozgrzeszenia przy spowiedzi, jeśli nie odda rzeczy ukradzonej.

Lecz nietylko z lęku przed spowiedzią, przed karą po śmierci, powinno dziecko zachować uczciwość. Poczucie honoru winny matki rozwinać w swych dzieciach: jesteś człowiekiem samodzielnym, pracą zdobędziesz sobie kawałek chleba; nie potrzeba ci cudzej łaski do szczęścia, a tembardziej własności.

Kradzież to rzecz najbrzydsza, można prędzej zrozumieć kłótnię i bójkę nawet, niż zabranie rzeczy cudzej. Złodziej to największa hańba dla rodziny i skutki złodziejstwa są najstraszniejsze. Nietylko, że jemu nikt już nie zaufa, ale na całą rodzinę ściągnie podejrzenie, bo ludzie powiedzą, że z domu wyniósł takie wychowanie, że miał w domu zły przykład i siostry, bracia, a także dzieci z trudnością znajdują pracę, gdy ktoś z rodziny już był karany za kradzież.

Rzadko kiedy zdarzy się, że człowiek, który wyniósł z domu rodzicielskiego świadomość, że należy być bezwzględnie uczciwym, zapomina o tem w świecie. Młodym ludziom, gdy wczesnie wyruszają do obcych, grozi nieraz pokusa, zwłaszcza, gdy są świadkami, że złodziejowi zły czyn czasem dość długo uchodzi.

Obowiązkiem matek pozostanie dlatego czuwanie nad sumieniem zdala przebywających dziewcząt. Czy listownie, czy też, gdy przyjadą w odwiedziny, zapytajcie w chwili stosownej, gdy córka zacznie się zwierzać, jak sprawa wygląda, czy dziewczyna nie ma długów, czy przypadkiem nie wzięła jakiegoś przedmiotu tylko na kilka dni, żeby potem oddać, jak to często robią nieświadome niebezpieczeństwa dziewczęta, przebywające na służbie. Należy im wtedy wytłumaczyć, że „pożyczać“ nie można niczego bez wiedzy właścicielki i to prawie, że równa się kradzieży, bo gdyby właścicielka znalazła ów przedmiot w pokoju służącej, nicby jej nie przekonało, że tamta go tylko pożyczać chciała.

Takie niby pożyczanie prowadzi potem do tego, że dziewczyna, widząc, iż nie zauważono braku czy to chustki, pończoch, albo czegośbądź innego, coraz dłużej je przetrzymuje i wreszcie zaczyna uważać za własne i nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że popełnia kradzież.

Podobnie rzecz ma się z młodym chłopcem, oddanym w naukę. I nad nim rodzice też czuwać powinni. Za pierwszym razem, gdy już jest poza domem, a jednak dobrowolnie się przyznał, przemówić do niego łagodnie, wytłumaczyć, jaki brzydki popełnił czyn, pomóc naprawić krzywdę, ale nie zaraz wyrzekać się dziecka, które po raz pierwszy upadło, bo straciwszy oparcie, upadnie do reszty.

Zatem czuwajcie nad małym dzieckiem i nad dorastającą młodzieżą i stale napominajcie do przestrzegania 7-go przykazania, a wtedy nie upadną i wyjdą na ludzi uczciwych.

Przeciw pijaństwu.

Wiadomo jest, że niejeden pijak zakosztował za życia przedsmaku ognia piekielnego, gdy się w nim gorzałka zapaliła. Cóż więc dziwnego, że gorzałka jako ogień piekielny niszczy zdrowie i mienie, kiedy ona już niejednego pijaka za życia spaliła.

Jakie życie, taka śmierć. Dlatego nie darmo powiedział Paweł św.: „Pijanice nie oglądają królestwa niebieskiego“.

Żonę, błagającą o upamiętanie, pijak bije, kaleczy i nieraz morduje, dzieci płaczące wyrzuca z domu, kapłana napominającego przeklina, Bogu samemu bluźni. Ani głód, ani żadna nędza, ani choroba, nie ma tyle siły, aby mogła pijaka

nawrócić, aby go mogła ze szponów czartowskich wyrwać.

Ponieważ pijacy rok rocznie miliony przepuszczają przez gardło, ponieważ pijacy są zwykle leniwi, niezdolni do pracy, dlatego słusznie coraz większe zubożenie, coraz większą nędzę w kraju przypisują pijakom. Dlatego rząd usiłuje zmniejszyć liczbę szynków, aby powstrzymać ludzi od pijaństwa. Nawet istnieją karne przepisy przeciw pijakom. Lecz jeżeli pijak nie zważa na zakaz Boski, jeżeli pijak drwi z napomnień, groźb i przestroż Kościoła, jeżeli pijak okłamuje samego Boga, łamiąc wiarołomnie ślub wstrzeźliwości, jeżeli w chorobie przyrzeka poprawę, a po chorobie drwi z tego, co przyrzekał i tarza się na nowo w kale pijaństwa, to jakże taki wyrodek ludzkości ma zważać na zakaz rządu świeckiego.

Najskuteczniejszym środkiem przeciw pijaństwu byłoby to, żeby porządni ludzie unikali obcowania z pijakiem. Gdyby ludzie poczciwi i trzeźwi nie przestawali z pijakami, gdyby każdy unikał pijaka jak zaraźliwą chorobą zapowietrzonego, toby się i pijak musiał upamiętać i poprawić. Ale lud u nas jest byle jaki, jeden o drugiego nie dba, a jest bardzo wielu takich, którzy się cieszą z nieszczęścia bliźniego. Zwierzchności po wsiach są lada jakie. Niejeden wójt i sołtys, zamiast żeby sobie spisał pijaków i podał ich do sądu, aby byli ukarani, sam kontent jeżeli go pijak poczętuje. Niejednemu sołtysowi, aż się oczy iskrzą, gdy zobaczy, że przychodzący do niego w jakiejś sprawie wyciąga z pod sukmany butelkę i stawia na stole, leci co tchu po kieliszek do szafki i dalejże łyku, łyku, a przy każdym łyku powtarza z wielkiej życzliwości: „Daj wam Boże zdrowie“.

Kukułka.

W piękny poranek majowy poszli Wicek z Wackiem do lasu; tam usłyszeli oni po raz pierwszy kukułkę w tym roku.

— Ptak ten przynosi szczęście — rzekł zabobonny Wacek — głos jego zapowiada mi dobre rzeczy, conajmniej będę miał niedługo kieszeń pełną pieniędzy.

— Lecz dlaczegoż tylko tobie? — rzekł również zabobonny Wicek. — Nie widzę dlaczego byś w oczach kukułki miał być lepszym odemnie. To ja jestem lepszy od ciebie i mnie ten ptak szczęście przyniesie.

Poczem zamiast w tak piękny dzień śpiewać, hućkać lub zbierać kwiaty, chłopcy zaczęli się kłócić. Od kłótni przyszło do bójki i nakoniec rozłoszczeni chłopcy rozeszli się w największym gniewie.

Rozszedłszy się chłopcy różnymi drogami poszli do pewnej starej kobiety, którą obydwoj znali, aby ta opatrzyła im zadane w bójce skaleczenia. Tam się spotkali i opowiedziawszy swoją kłótnię, prosili o rozwiązanie zapytania: dla kogo z nich kukułka będzie ptakiem szczęścia?

Wtedy kobieta, śmiejąc się, rzekła:

— O głupcy! napewno ani dla jednego, ani dla drugiego, tylko dla mnie. Gdyż z powodu

kukułki obaj przysłicie do mnie z potłuczone mi głowami, a za opatrunek każdy z was da mi po parę groszy.

Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.

Graniczny słupek.

Stefan był właścicielem ślicznego domku, otoczonego sporym owocowym ogrodem, z którym graniczyła łąka, należąca do sąsiada. Nie poprzestając na swoich dostatkach i niezbyt sumienny Stefan zamyslił powiększyć swój ogród cudzą krzywdą, wstał więc około północy i korzystając z pomroki, powysuwał w głąb łąki sąsiada kamienne słupki, które służyły na odgraniczenie ich własności.

W jakiś czas, zapomniawszy o wyrządzonej sąsiadowi szkodzi, przystawił drabinkę do wybijanego drzewa, ażeby narwać czereśni; ale skoro wszedł prawie na ostatni szczebel, drabinka, ustawiona zbyt prostopadle, usunęła się i Stefan, spadłszy z niej na wznak, zgruchotał sobie kręgi właśnie o jeden z posuniętych słupków granicznych. Gdyby nie był posunął owego kamienia, spadając, byłby go ominął i może na miękkiej trawie nie znalazłby śmierci; ale dokonawszy niegodziwego czynu ani pomyślał, że prędzej czy później dotknie go ręka sprawiedliwej kary.

Kto pod kim dołki kopie, sam pierwszy w nie wpada.

Bóg mu pomiesza zmysły, ukarze złe chęci;

Kto odsuwa granicę ze szkodą sąsiada,

Ani wie, kiedy na nią padnie i kark skręci.

WESOŁY KĄCIK

W Ameryce Północnej alkohol sprzedawano jedynie w aptece, na receptę lekarską. Pewnego dnia przychodzi do apteki w New-Yorku jakiś obywatel i żąda pół litra okowity. Oburzony aptekarz wyjaśnia, że sprzedaje alkohol jedynie za receptą lekarza i tylko na specjalne choroby.

— Na jakież to choroby? — pyta klient.

— Jeżeli np. ukąsi pana żmija.

— A czy pan ma żmiję?

— Nie, ale mogę panu wskazać miejsce, gdzie ją pan znajdzie. W Trzeciej ulicy, pod numerem 7, znajdzie pan szewca, który przyjmuje drobne reperacje. Właśnie on ma żmiję.

— Dziękuję — odpowiada klient i biegnie do szewczyka:

— Czy ma pan żmiję.

— Tak.

— Czy ona może mnie ugryźć?

— Tak.

— Więc proszę ją tu przynieść.

Szawc wyjmuje wielką księgę, coś w niej pisze, a potem oznajmia:

— Przyjdzie pan 15 października o trzeciej po południu. Aż do tego czasu kolejka zajęta.

Skarb Watażki

22) POWIEŚĆ.

— A nie byłby tak pocziwym, jak stary Porwiesz i przywłaszczyłby sobie zegarek i kieszkę — dokończył Fogelwander. — Dobrze wachmi-strzu, stanie się według twojej woli.

Porwiesz skrzył się na piętach i opuścił kwatere. — Fogelwander czuł, jak mu na twarzy występuje rumieniec wstydu.

Stary, ubogi żołnierz pogardził łupem, który mu się według ówczesnych praw wojennych należał; nie chciał tknąć złota, które mogło być komuś drogą spuścizną. Pocziwe serce starego żołnierza przeczuwało, że po poległym Konfederacie zostanie matka, wdowa lub sierota.

— To złoto piekłoby mnie jak węgiel żarzący! — powtórzył Fogelwander słowa Porwisza i dodał:

A mnie nie piecze ów klejnot, z którego blasku miga krew przelana? A mnie nie pali tajemnica watażki? Skarb jego, na którym klątwą ciążyą łzy i krew ofiar pomordowanych, nie miałże dla mnie uroku pokusy?

Jakby pod wpływem ciężkiego wyrzutu, wybiegł Fogelwander z klasztoru do kwatery komendanta Korytowskiego.

— Mości komendancie — rzekł, znalazłszy się przed Korytowskim — zrobiłem odkrycie, które wyjawić nakazuje mi mój honor i obowiązek oficerski.

Opowiedział dalej całą historję Trokima watażki, a ofiarując mu pierścień z brylantem, dodał:

— Od niego dostałem ten pierścień z brylantem. Kamień ma być bardzo rzadki i kosztowny, a Amsztel ceni go bardzo wysoko. Składam go w twoje ręce, mości komendancie, odstępując zarazem tajemnicę hajdamacką, z którą raczysz postąpić według własnego zdania.

Korytowski ze zdziwieniem wysłuchał Fogelwandra, a zapytawszy go się jeszcze o kilka bliższych szczegółów, rzekł:

— Panie rotmistrzu, postąpiłeś słusznie, uwiadamiając mnie o tej dziwnej historii. Opowieść o skarbach może być przesadzoną, ale może być także prawdziwą. Pójdź ze mną do starosty pana Kickiego, on spisze twoje zeznanie, a następnie udamy się razem do klasztoru, aby wy badać opryszka.

Fogelwander wyszedł z Korytowskim. Po drodze rozmawiali żywo, gdy nagle jakiś zadyszany człowiek przypadł do Fogelwandra. Był to furtjan z klasztoru karmelickiego.

— Panie rotmistrzu, ksiądz przeor chce koniecznie, abym panu rotmistrzowi zaraz doniósł, że ten opryszek, ten rabownik, ten... ten... watażka... jak powiadają, uciekł.

— Jakim sposobem?

— A podczas tej awantury konfederackiej, panie rotmistrzu. W klasztorze był wielki popłoch, na wieży palić się zaczęło, a ten szelma rabownik udawał, że umiera. Dziś rano patrzy braciszek Gaudenty, nie ma; patrzy przeor, nie ma; ja patrzę, nie ma!... Uciekł!

IX.

Wyprawa do Brodów.

W dwa dni po opisanych w rozdziale poprzednim wypadkach, wjeżdżał do Brodów wóz duży, kryty, uprzężony czterema końmi. Na wozie znajdowali się trzej mężczyźni w wojskowych mundurach. W głębi wozu pod płóciennym dachem siedział rotmistrz Fogelwander, a obok niego Porwiesz; na przodzie obok woźnicy zajął miejsce Ogarek. Nie potrzebujemy prawie wyjaśnić celu podróży do Brodów. Była to wyprawa przeciw Szachinowi, a właściwie na ratunek pięknej Fanarjotki. Zaraz na drugi dzień po tem, co opowiadaliśmy w ostatnim ustępie, Fogelwander uzyskał urlop od komendanta Korytowskiego i po tylu najrozmaitszych przeszkodach mógł wreszcie zabrać się natychmiast do stanowczych kroków.

Zabrawszy dwóch wiernych towarzyszy i pomocników, wesoło i z dobrą nadzieją spieszył bez popasu do Brodów.

W Brodach zastał Fogelwander krzyk, zgiełk i ruch nie do opisania.

Właśnie rozpoczął się bowiem główny doroczny jarmark. Brody już wówczas były jednym z najhandlowniejszych miast polskich — a jarmarki tutejsze sławne były niemal w całej Europie.

W żadnym z domów zajezdnych nie mógł już Fogelwander znaleźć pomieszczenia. Po długim dopiero szukaniu żyd faktor wynalazł mu dwie małe izdebki w lichem domostwie, położonym już prawie za miastem.

Zdarzyło się szczęśliwie, że domek ten stał w pobliżu saletrzarni Arona Prochownika, tak, iż z małych okienek obserwować można było wygodnie stare to i posęne zabudowanie. Fogelwander pokazał jaskinię tę obu żołnierzom, a poleciwszy im poczekać na siebie, udał się prosto ku domostwu Arona.

Przyszedłszy do furtki, począł silnie pukać, a podeszły już człowiek odchylił ją lekko i spojrział niechętnym okiem na oficera.

— Wszakże to jest dom Arona Prochownika? — zapytał oficer.

Żyd potwierdził skinieniem głowy, ale nie otwierał szerzej furtki i nie przestawał podejrzliwie spoglądać na oficera.

— Czy zastałem Bunię Szachina? — pytał dalej Fogelwander.

— Niema go w Brodach; wyjechał, ale nie wiem dokąd, ani kiedy wróci.

— Aron Prochownik jest?

— Niema...

— To przecież ktoś jest w tej jaskini, z kimby pomówić można — zawołał zniecierpliwiony oficer i próbował wejść przebojem na dziedziniec.

Ale odzwierny snadź był przygotowany na to, bo nim Fogelwander krokiem postąpił naprzód, już furtka skrzywnęła na zawiasach i zamknęła się z trzaskiem. Żyd zasunął rygiel i Fogelwander pozostał sam przed furtką.

Pierwszy krok nie wypadł tedy pomyślnie, jednak nadziei z góry tracić nie należało.

(Ciąg dalszy nastąpi.)